Nr. 10. Październik — 1928 Rok XI.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

Kongres Eucharystyczny w Częstochowie

w dniach od 7 do 9 września 1928 r.

W czasie, gdy w odległej Australji rozbrzmiewała chwała Jezusa Utajonego na wszechświatowym kongresie eucharystycznym w Sydney, była też nasza Częstochowa od 7 — 9 września widownią wspaniałej, o wielkich rozmiarach, manifestacji religijnej ku czci Boga w Przen. Sakramencie ukrytego. Odbywający się tam w tych dniach z inicjatywy miejscowego arcypasterza, X, dra Kubiny, pod protektoratem JE. kard. prymasa Hlonda i nuncjusza arc. Marmaggi, przy współudziale 7 biskupów, kongres eucharystyczny, skupił na Jasnej Górze półmiljonową rzeszę wiernych, nietylko ze wszystkich dekanatów diecezji częstochowskiej, lecz także z poszczególnych dzielnic kraju naszego, tak że zjazd ten przerodził się właściwie z diecezjalnego we wszechpolski.

Kongres częstochowski, połączony z wielkim dorocznym odpustem na Narodzenie N. M. Panny, miał z samejże

natury rzeczy odmienny wygląd i charakter, przystosowany do miejscowego tła, ram i stosunków. Było to przedewszystkiem wielkie zgromadzenie ludowo-robotnicze, wśród których to żywiołów nader nikle wypadł udział inteligencji.

Już na parę dni przed kongresem przybywały z różnych stron pielgrzymki ze sztandarami, muzyką i pieśnią na ustach. Napływ ten zwiększył się jeszcze znacznie w piątek i sobotę. Kompanje nadciągały jedna za drugą, nieprzerwanie, dniem i nocą, pieszo, koleją, lub też w odpustowych budkach i poczęły rozkładać obozem pod Jasną Górą.

Piątek, 7 września.

Uroczystości kongresowe rozpoczęły się w piątek, 7 września, powitaniem JE. kard. prymasa, który z dworca kolejowego udał się wprost na Jasną Górę, przejeżdżając wśród ustawionych wzdłuż alei szpalerów młodzieży szkolnej.

Olbrzymi plac przed bazyliką jasnogórską zaległo wielkie ludzkie rojowisko, a o zmierzchu rozbłysła różnokolorowem światłem zewnętrzna część kaplicy, oraz wieża, przepiękny, zdaleka już, przedstawiając widok.

O 7 wieczorem, na odgłos hejnału, zaintonował JE. kard. prymas w wielkim kościele „Veni Creator“, poczem obnosił Przenajśw. Sakrament wokoło wałów klasztornych, a procesja ta z niezliczoną ilością świateł, wśród wieczornych mroków, wytwarzała niezwykły nastrój.

Po przybyciu przed ołtarz szczytowy wystawił na nim kard. prymas Przen. Sakrament w przebogatej, wyjętej ze skarbca, monstrancji. Ponad wszystkie ziemskie światła, sztuczne czy naturalne, rozjaśniające nocne cienie, Hostja święta promieniejąca z wyżyn marjańskiej świątnicy, rozsiewała nadprzyrodzony blask w duszach, ukorzonych u Jej stóp.

Arcypasterz częstochowski, X. dr. Kubina, wypowiedział przemówienie powitalne, zakończone zbiorowem wyznaniem wiary, poczem odczytał list Ojca św. z błogosławieństwem dla kongresu. Zkolei przemówił JE. kard. Hlond,

rozwijając znaczenie słów, wypisanych na fasadzie miejscowego ratusza: „Jezu, króluj nam!“ W końcu wygłosił znany mówca, O. Dominik T. J., podniosłe kazanie o „Chrystusie Eucharystycznym, Królu świata“. Po gromkim okrzyku na cześć Chrystusa-Króla i odśpiewaniu „Boże coś Polskę“ rozpoczęła się całonocna adoracja, a od północy nie ustawały ciche msze św.

Całe miasto było wspaniale przybrane i oświetlone, zwłaszcza kościoły i ratusz; okazale też przedstawiały się dwie bramy triumfalne w alejach i w Nowym Rynku. Ruch na mieście i na Jasnej Górze nie ustawał przez noc całą; rzesze pątnicze koczowały pod gołem niebem, kładąc się pokotem na trawnikach, ulicach i placach.

Sobota, 8 września.

W sobotę, 8 września, o 6 rano, odprawił X. biskup Kubina na szczycie Najśw. Ofiarę, podczas której lud śpiewał Godzinki o Niep. Pocz. Kazanie o „Chrysusie Eucharystycznym, Królu miłości“, wygłosił X. dziek. Jankowski. Komunję św. rozdawano w krużgankach na wałach.

Od 8 począwszy odprawiały się kolejno Msze św.: 1) dla wojska i organizacyj wojskowych, celebrowana przez JE. arc. metrop. Roppa z kazaniem O. Alfonsa Jędrzejewskiego, Paulina, na temat: „Eucharystja a żołnierz“; 2) dla młodzieży szkolnej Msza św. odprawiona przez JE. X. bisk. Tymienieckiego z Łodzi z kazaniem X. prof. Sobańskiego: „Eucharystja a młodzież“.

O godz. 11 celebrował JE. kard. prymas u szczytu sumę pontyfikalną w otoczeniu licznego duchowieństwa, a kazanie wygłosił JE. X. bisk. Lisiecki z Katowic, omawiając związek Marji z Eucharystją. Na kongresie eucharystycznym bowiem nie można mówić o czem innem jeno o Jezusie Utajonym, a na Jasnej Górze nie można pominąć Matki Najśw. Do źródła łask, wypływających z Eucharystji, niema zresztą innej drogi niż przez Marję. Jasna Góra jest prawdziwem Betleem polskiem, gdzie Marja wskazuje i daje Jezusa.

Po południu odbył się przed szczytem szereg zebrań stanowych: 1) dla kobiet z referatem X. dziek. Zawadzkiego: „Eucharystja a rodzina“ i p. Kalińskiej Marji z Dąbrowy: „Eucharystja św. źródłem siły apostolskiej kobiety katolickiej“; 2) dla młodzieży płci obojga, na którem to zebraniu X. prob. Czernik przedstawił Eucharystję jako źródło czystości, a prof. Getwiński jako siłę do ideału; 3) dla mężczyzn z referatem X. dyr. Gawliny: „Eucharystja św. a mężczyzna katolicki“, i dra Wasilewskiego, prez. częstoch. Ligi kat.: „Eucharystja źródło siły apostolskiej dla mężczyzny“. Na sejmiku Ligi kat. wygłosił inż. Piechocki referat: „Eucharystja i akcja katolicka“. Tam też naradzano się nad uchwałami.

Poza tem odbyło się w klasztorze zebranie kapłanów, na którem X. prał. Maśliński mówił o „Eucharystji w życiu kapłana“; X. prał. Jeż o Stowarz. Ador. N. Sakr. dla kapłanów i O. Bok T. J. o Krucjacie eucharystycznej dzieci.

Tegoż dnia o godz. 5 po poł. witano na dworcu JE. X. metrop. krakowskiego Sapiehę, a w godzinę potem odbyło się uroczyste przyjęcie Nuncjusza papieskiego, arc. Marmaggi.

Wieczorem okrążyła znów bazylikę jasnogórską procesja z Najśw. Sakr. celebrowana przez JE. X. metrop. Sapiehę, poczem kazanie o obowiązku zadośćczynienia Chrystusowi eucharystycznemu wygłosił X. prał. Wróblewski, prob. katedr. i prezes komit. kongr.

Niedziela, 9 września.

Nadszedł trzeci i ostatni dzień uroczystych obchodów, niedziela 9 września. Po całonocnej znów adoracji i rannej Mszy św. z odśpiewaniem godzinek, miał O. Pius Przeździecki, Paulin, kazanie o Chrystusie eucharystycznym Królu umarłych.

Pomiędzy 9—10 wyszedł z Jasnej Góry do katedry wielki i wspaniały pochód, którego długość wynosiła kilka kilometrów. Celebrans, kard. prymas, niósł Przen. Sakrament w otoczeniu straży honorowej, którą wokół balda-

chimu pełnili kolejno żołnierze z garnizonu miejscowego, sokoli, kolejarze i strażacy. Pochód otwierało wojsko i organizacje wojskowe, poczem snuły się po obu stronach alei długie i barwne szeregi bractw, cechów, stowarzyszeń katolickich i delegacyj parafjalnych. Środkiem alei szli XX. biskupi, kilkudziesięciu prałatów i kanoników, kilkaset księży i paręset zakonnic. Tuż za baldachimem postępowali przedstawiciele władz świeckich, a za kordonem kroczyły przeliczne kompanje z orkiestrami i zwarty, około 400 tysięczny tłum wiernych. Przy ratuszu i przed kościołami, obok których przechodziła procesja, udzielał Najd. Celebrans błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Sumę pontyfikalną w przystrojonej wspaniale katedrze celebrował wśród licznej asysty JE. X. metrop. Sapieha, a biskup chełmiński, X. Okoniewski, wygłosił kazanie na temat: „Chrystus eucharystyczny, kapłan i kościół“. Przytoczywszy słowa św. Mateusza Ewang.: „Był dzień, w którym całe miasto wyszło naprzeciw Jezusa“, podniósł Dostojny Mówca, że „czcią i chwałą ukoronowany kroczył Pan utajony w Najśw. Sakramencie niedawno przez ulice Lwowa i Łodzi, a dziś odbył pochód triumfalny po ulicach Częstochowy“. Zaznaczywszy, że aby ujrzeć Jezusa „czcią i chwałą uwieńczonego“, trzeba zbliżyć się doń z głęboką wiarą i miłością, podkreślił w dalszym ciągu Najprz. arcypasterz, iż kapłan jest tym czynnikiem, który czuwa nad tem, by źródło Eucharystji płynąć nie przestawało, lecz szerokim rozlewało się strumieniem. Tu wezwał X. biskup wiernych, by dopomogli ofiarami swemu arcypasterzowi do wzniesienia seminarjum duchownego. Należy też starać się o godną i odpowiednią oprawę dla Eucharystji, więc trzeba przyczynić się do ozdobienia i wykończenia wewnętrznego tej świątyni Boga Utajonego, jaką jest nowowystawiona katedra częstochowska pod wezwaniem św. Rodziny.

Tegoż dnia po południu odbyła się podniosła i doniosła uroczystość. Oto blisko 10-tysięczny zastęp robotników i pracownic, w przeważnej części górników z Zagłębia Dąbrowskiego, wyruszył o godz. 3 w uroczystym pochodzie, ze sztandarami i 5 orkiestrami, z przed katedry na Jasną

Górę, zatrzymując się po drodze przed mieszkaniem X. bisk. Kubiny, gdzie znajdowało się na balkonie Dostojne grono episkopatu z kard. prymasem na czele. Na Jasnej Górze obok hufców robotniczych tłumy wiernych i rzesze pątnicze wypełniły szczelnie wały klasztorne i całą ogromną przestrzeń, rozciągającą się u stóp bazyliki. Było to jakby jedno wielkie oblężenie. Po odśpiewaniu przez brać roboczą: „My chcemy Boga“, wygłosił X. bisk. Kubina ze szczytu kazanie o Chrystusie Robotniku, pełne głębokiej i aktualnej treści, a zarazem serdecznego ciepła. Przeprowadziwszy analogję Chrystusa-Króla i Chrystusa-Robotnika, podniósł między innemi Najprz. arcypasterz, że królestwo eucharystyczne prowadzi do królestwa społecznego, a ruch eucharystyczny, choć z istoty swej jest najbardziej religijnym, jest jednocześnie ruchem społecznym. Przez Najśw. Eucharystję złączył Chrystus-Król, Chrystus-Robotnik, wyznawców Swych w jedno ciało mistyczne, w jedno społeczeństwo nadprzyrodzone, jakiem jest Kościół św. Szukając królestwa eucharystycznego, znajdziemy królestwo Boże na ziemi. Miłość społeczna, odznaczająca pierwszych chrześcijan, wyrosła z Eucharystji, która była ich życiem i pokarmem codziennym. Ta Eucharystja, która ukształtowała tak przepięknie życie pierwotnego Kościoła, jest każdego czasu źródłem siły społecznej i zdrowia. Kwestja robotnicza powstała dopiero wtedy, gdy Luter i Kalwin oderwali wielką liczbę dusz od Kościoła i od Eucharystji. Ustrój kapitalistyczny wyniósł na tron, w miejsce Jezusa Utajonego, króla-dolara. Trzeba zdetronizować króla-dolara, aby zapanował Król Eucharystyczny i by wszyscy mieli jedno serce i jedną duszę, tworząc jedną wielką Chrystusową rodzinę.

Po wzniesieniu okrzyku: „Niech żyje Chrystus-Robotnik! Niech żyje Chrystus Król!“, który z zapałem powtórzyły zebrane tłumy, odczytał X. bisk. Kubina treść telegramów hołdowniczych do Ojca św. i Prezydenta Rzplitej, oraz do kongresu eucharystycznego w Sydney. Przedstawił też uczestnikom kongresu uchwały, które zgromadzenie przyjęło jednomyślnie.

Zabrał potem głos JE., Nuncjusz Apostolski, arcyb. Marmaggi, a przemówienie jego włoskie przetłumaczył miejscowy arcypasterz.

JE. X. Nuncjusz przekonał się na obecnej uroczystości, że tu w Częstochowie bije serce narodu, więc też to miejsce cudowne winno być grobem wszelkiej niezgody i nienawiści. Przedstawiciel Stolicy św. łączy się z episkopatem w hołdzie, złożonym Królowi eucharystycznemu w domu Marji, a wraz z nim łączy się też w modlitwie Ojciec św.

Po tych słowach rozległ się potężny okrzyk na cześć Namiestnika Chrystusowego i Nuncjusza, a towarzyszyły mu gromkie oklaski.

Następnie udzielił JE. X. Nuncjusz uczestnikom kongresu błogosławieństwa apostolskiego, poczem powiedział po polsku: „Niech was Matka Boska, Królowa Korony Polskiej, błogosławi“! Odpowiedzią na to było przeciągłe: „Niech żyje“!

Zabrał ponownie głos JE. X. bisk. Kubina, dziękując Bogu za przepiękną pogodę, dopisującą podczas kongresu i zachęcając lud wiejski i robotników, by wracali do domów jako apostołowie Chrystusa eucharystycznego. Powinien być jeden Chrystus, jeden Kościół, jedno wojsko Chrystusowe. Niech żyje Chrystus-Robotnik i Król, niech żyje Jego królestwo, Kościół św.! — Odezwały się znów głośne wiwaty na cześć miejscowego arcypasterza, poczem chóry jasnogórskie odśpiewały „Te Deum“, a duchowieństwo „Salvum fac“. Na zakończenie uroczystego obchodu wzniósł się z niezliczonych piersi hymn „Boże coś Polskę“.

Arcypasterz częstochowski, jakby nie mogąc rozstać się z tym wiernym ludem, który z narażeniem zdrowia i życia garnął się przez wszystkie dni kongresu do stóp Syna i Matki, pożegnał raz jeszcze wszystkich zebranych. Życzył, by na podobieństwo Mojżesza, którego twarz jaśniała, gdy schodził z góry po rozmowie z Bogiem, — uczestnicy kongresu wracali do domów z blaskiem w oczach, radości pełni, jako dzieci Boże. Nakoniec pobłogosławił X. biskup rzesze wiernych.

Dodać jeszcze należy, że 4 wielkie rozgłośniki, ustawione na wałach, pod szczytem, pozwalały słyszeć mowy i kazania z dalszej odległości.

W szeregu wielkich religijnych obchodów w wolnej Ojczyźnie był kongres częstochowski jednym więcej przejawem wiary i pobożności olbrzymich warstw narodu naszego. Obecni w liczbie kilkunastu niemieccy dziennikarze katoliccy mówili, że poza Częstochową nic podobnego nie dałoby się pomyśleć i widzieć. I w istocie, chciałoby się było zgromadzić tam wszystkich wrogów Chrystusa i Kościoła w kraju naszym, by zastanowili się, czy łatwo im przyjdzie dopiąć celu i oderwać te masy od wiary i Chrystusowej owczarni. Z drugiej strony trzeba sobie było powiedzieć, że gdyby w naszej Polsce życie, uświadomienie, organizacja i akcja katolicka, stały w prostym stosunku do tej tradycyjnej religijności i żywej pobożności rozkołysanych żywych fal, lub też kładących się krzyżem, czy rozmodlonych na klęczkach, mężczyzn i kobiet z ludu naszego — stanowiłby katolicyzm niezmożoną siłę, z którą liczyć musieliby się wszyscy, i niewzruszoną opokę, o którą rozbiłyby się niechybnie wszelkie zakusy wrażych mocy.

Nie przestańmy ufać, że ta Hostja Przen., dla której nam niebo sprzyja, obroni nas od nieprzyjaciół wszelkich, dodając mocy i sił wielkich, a Jezus Utajony, odbierający w odrodzonej Polsce hołdy królewskie naprzemian na złotodajnych niwach kujawskich (Inowrocław), na bohaterskich rubieżach kresowych (Lwów), w wielkiem mieście robotniczem (Łódź) i w ukochanym grodzie Marji (Częstochowa), będzie w roku przyszłym na wszechpolskim kongresie eucharystycznym dalsze czynił podboje i nowe święcił triumfy.

H. Lut.

Uchwały Kongresu (w skróceniu):

Zebrani w liczbie zgórą pół miljona osób na diecezjalnym kongresie eucharystycznym w Częstochowie, aby oddać pokorne hołdy Chrystusowi, Królowi eucharystycznemu, uchwalamy co następuje:

1. Głęboko przekonani, że droga do Królestwa pokoju i do Królestwa społecznego, a tem samem do odnowienia świata, prowadzi przez Królestwo eucharystyczne, oświadczamy uroczyście, że wszelkiemi sposobami będziemy rozszerzali Królestwo eucharystyczne Chrystusa-Króla. Łącząc się z Nim w częstej Komunji św., coraz więcej chcemy się stać żywemi członkami żywego Ciała Chrystusowego, którem jest św. Kościół katolicki.

2. Chrystus - Król, chcąc w nieskończonem swem miłosierdziu po wojnach i rewolucjach znowu odbudować i rozszerzyć Królestwo swoje na ziemi, które jest królestwem pokoju między narodami i klasami, wymaga od nas w tym celu czynnej i żywej współpracy. Wszak jako żywe członki Ciała Chrystusowego wszyscy wierni jesteśmy powołani, jak stwierdza św. Piotr, do „królewskiego kapłaństwa" i do apostolstwa. Pomni wzniosłego tego powołania, przyrzekamy je spełniać przez energiczną akcję katolicką, zorganizowaną według myśli Ojca św. w Lidze Katolickiej. Wzywamy przeto wszystkich katolików diecezji, aby się przyłączyli do tej świętej akcji, łącząc się w tym celu w każdej parafji w stowarzyszeniach katolickich mężów, katolickich kobiet, katolickiej młodzieży męskiej i żeńskiej, tworząc w ten sposób w diecezji królewskie wojsko Chrystusa-Króla dla rozszerzenia królestwa Jego wśród nas.

Dla dzieci zaś naszych we wszystkich parafjach zaprowadzić „Dzieło Krucjaty Eucharystycznej", gorąco polecone przez Ojca św., aby od najmłodszych lat zżyły się z Chrystusem eucharystycznym i przez to zachowały niewinność dusz i hartowały się na czekające je trudy i walki życia.

3. Pracując nad odnowieniem świata w Chrystusie, szczególną uwagę należy zwrócić na położenie klasy robotniczej, która dziś znajduje się w warunkach życia nader ciężkich, poniekąd niegodnych człowieka i dziecka Bożego, jakim jest każdy robotnik na równi z wszystkimi innymi. W Królestwie Chrystusowem, do którego urzeczywistnienia dążymy, powinny istnieć takie warunki pracy i życia, żeby robotnik mógł żyć jako człowiek z duszą nieśmiertelną, jako głowa rodziny, jako zdrowy pełnouprawniony



Kongres eucharystyczny w Częstochowie.
Widok na część olbrzymich tłumów wiernych, zebranych u stóp klasztoru jasnogórskiego.

członek społeczeństwa i jako dziecko Boże. W dążeniu do tego celu przewodnikiem będzie nam Chrystus-Król, który jest ten sam co Chrystus-Robotnik. Za nim pójdziemy jako za Królem społecznym, aby społeczeństwo ludzkie stało się znowu jak wówczas, gdy Jego prawo panowało, jedną solidarną rodziną, w której jest „jedno serce i jedna dusza". W tym celu za przykładem innych narodów zwracamy się do Ojca św. z gorącą i pokorną prośbą, aby raczył zaprowadzić osobne święto Chrystusa-Robotnika. Robotników zaś wzywamy, by nie rozbijając nadal swoich sił, złączyli się w jedną organizację pod sztandarem Chrystusa-Robotnika, bo tylko pod tym sztandarem może zwyciężyć ich sprawa, która powinna być sprawą całego społeczeństwa katolickiego.

4. Stwierdzając, że Chrystus-Król jako Syn Boży ma najwyższe prawo do duszy dzieci i jest najwyższym Nauczycielem i największym Przyjacielem dzieci, nie możemy sobie wyobrazić wychowania i szkoły bez Chrystusa i Jego św. religji. Dlatego stanowczo żądamy, by szkoły, którym powierzamy dzieci nasze, były szkołami katolickiemi.

Ponieważ religja nietylko jest wiedzą, ale przedewszystkiem życiem i ponieważ najwznioślejszem zadaniem szkoły jest przygotowanie dzieci do życia i wprowadzenie ich w nie, oświadczamy, że także praktyki religijne należą do nauki religji w szkole. Wobec tego dziękujemy obecnemu prezesowi ministrów, że uznając tę zasadę, wydał, będąc jeszcze ministrem Oświaty i Wyznań Religijnych, odpowiedni okólnik, i żywimy niepłonną nadzieję, że okólnik ten będzie nadal utrzymany w całej swej treści.

Natomiast wyrażamy nasz najgłębszy żal do owych posłów katolickich, którzy w Sejmie i Senacie głosowali za zniesieniem tego okólnika i przez to zachęcili do dalszej zgubnej akcji te czynniki, które konsekwentnie dążą do usunięcia Chrystusa-Króla i Jego religji ze szkoły i życia publicznego wogóle.

Dziękując nauczycielstwu naszej diecezji za pracę pełną poświęcenia, spełnioną w duchu Chrystusowym nad naszemi dziećmi, wyrażamy równocześnie naszą mocną nadzieję, że idąc śladami Boskiego swego Mistrza: Chry-

stusa-Nauczyciela, dzieci nasze nadal będą prowadzili do Boga.

5. Wobec powtarzających się gorszących wypadków urządzania przez różne organizacje ćwiczeń, zawodów, zebrań lub wieców podczas nabożeństwa uroczystego w niedziele i święta, a to zazwyczaj w pobliżu kościołów, oświadczamy, że takie postępowanie uważamy za naruszenie dnia Bożego, i wzywamy wszystkie organizacje społeczne, by w przyszłości urządzały ćwiczenia i zebrania w odpowiedniej porze — poza godzinami, przeznaczonemi na nabożeństwa — i na odpowiedniem miejscu.

Eucharystja jest pokarmem duchownym.

(Z dzieła X. L. Cichoń T. J.: „Eucharystja").

Celem Pana Jezusa, oddającego się nam na pokarm, nie mogła być jakabądź łączność z nami ani jakiebądź posiłenie nas. Oddaje nam siebie z miłości, w sposób cudowny, o niepojętej miłości Jego ku nam świadczący. Więc pragnie nam razem z istotą swoją, z Bóstwem i człowieczeństwem, dać dar najcenniejszy i najpożyteczniejszy. Daje nam przezeń „największe i kosztowne obietnice" o których wspomina św. Piotr[1]). — Eucharystja jest ucztą Pańską, biesiadą niebiańską, wymaga więc ze strony zasiadającego do niej odpowiednich warunków. Korzystający z niej nie może być: 1. obcym; 2. nie może być nieprzyjacielem, ani 3. obojętnym.

1. Eucharystja jest ucztą dla swoich, nie dla obcych. Obcymi są nietylko niewierni, którzy łaski chrztu św. nie otrzymali, ale także wszyscy inni, którzy w jakibądź sposób są pozbawieni łączności z prawdziwym Kościołem Chrystusowym, którzy tem samem są poza domem Pana, sprawiającego ucztę i nie mają wymaganego tytułu i prawa zjawienia się wśród biesiadujących. Do tego chleba bez zastrzeżenia trzeba stosować słowa Pana Jezusa, wyrzeczone do niewiasty chananejskiej: „Nie wypada... rzucać go szczeniętom[2]).

---

[1]) II Piotr, I, 4. — [2]) Mark. VII, Mat. XV.

2. Ale nie wystarcza być w Kościele, nie wystarcza tytuł chrztu św. i członka prawdziwej owczarni Chrystusa Pana. Do Kościoła stosuje się podobieństwo o królestwie niebieskiem podobnem do niewodu, rzuconego w morze, który gromadzi wszelakie rodzaje ryb [1]). Są w Kościele członki żywe, będące w stanie łaski uświęcającej, są i martwe, które ją przez grzech ciężki utraciły. Na roli Kościoła rośnie razem z pszenicą kąkol, źli z dobrymi.

Członek martwy nie jest sposobny do posilania się tą strawą niebieską. Jak wogóle umarli nie są zdolni do odżywiania się pokarmem, tak śmierć zadana duszy przez grzech ciężki pozbawia ją możności pożytecznego posilania się chlebem anielskim. Choćby się grzesznik świętokradzko nań targnął, nie wyjdzie mu na korzyść, lecz przeciwnie, więcej go pogrąży w śnie duchownej śmierci.

Dlatego Apostoł tak dosadnie odstrasza grzesznika, by się nie ważył zbliżyć do stołu Pańskiego, jak długo w stanie ciężkiego grzechu pozostaje: „Niechajże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije. Albowiem, który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając ciała Pańskiego“ [2]). Św. Grzegorz, tłumacząc słowa Apostoła, mówi: „Co znaczy na tem miejscu „doświadczać się“, jeżeli nie zbliżyć się do stołu Pańskiego z czystem sumieniem, po wypróbowaniu samego siebie, po usunięciu „złości grzechowej“. Liczne są zresztą i usilne nalegania Ojców Kościoła wystosowane do wiernych, żeby się nie odważyli przyjąć ciała Pańskiego w stanie grzechu ciężkiego. Św. Ambroży np. napomina, by się przedtem postarano o lekarstwo ran przez odpuszczenie grzechów, a potem się posilono „strawą stołu niebieskiego“ [3]). Tertuljan porównuje świętokradców z żydami, którzy ukrzyżowali Pana Jezusa: „Raz się żydzi targnęli na Chrystusa, ci każdy dzień znieważają jego ciało“ [4]). Owszem, św. Cyprjan, przyganiając świętokradcom gniewającym się na kapłanów, którzy ich od stołu Pańskiego wstrzymują, przygania zarazem i kapłanom, że, ustępując natarczywości niegodnych, udzielają im Ko-

---

[1]) Mat. XIII. — [2]) I Kor. XI, 28. — [3]) In Luc. I 6, n. 70. — [4]) De idol. c. 7.

munji świętej, „bez pokuty, bez spowiedzi, bez rozgrzeszenia“ [1]).

Sobór trydencki, postępując śladami Ojców św. postanowił, żeby nikt, poczuwający się do grzechu ciężkiego, i mający pod ręką spowiednika, nie zadawalniał się przed Komunją św. żalem, nawet doskonałym, ale przystąpił do sakramentu pokuty, i rzuca klatwę na tych, którzyby się odważyli bronić przeciwnego zdania [2]). Święty Świętych nie może bez zbrodni być złożonym w miejscu zeszpeconem największą brudotą. A takim jest grzech ciężki. Stąd dziwić nas nie może, że na świętokradcę zapadnie ten sam wyrok, który wydano według opowiadania ewangelji [3]) na owego z biesiadników, który się odważył zasiąść do uczty, nie mając szaty godowej. Związano mu nogi i ręce i wrzucono go do ciemności zewnętrznych, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Świętokradca staje się winnym kary wiecznej.

3. Ale przystępujący do Komunji św. nie ma się zadawalniać niezbędnym warunkiem stanu łaski, ma się oprócz tego otrząsnąć z wrodzonej naturze ludzkiej nieczułości na rzeczy duchowne. Nikt nie powinien się zbliżać do niej obojętnie lub co gorsza, zupełnie ozięble. Komunja święta jest ucztą królewską, ucztą Króla nieba i ziemi, ucztą nieskończonej ceny, przyrządzoną z wytwornością, na którą stać jedynie mądrość i hojność Bożą. Byłoby więc ociąganie się dowodem bardzo nagannego niedoceniania daru, który wszystko przechodzi, co świat i niebo wielkiego posiada.

O wymawiających się od uczty, o której czytamy w przypowieści ewangelicznej [4]), powiedziano, że żaden z nich uczty nie skosztuje. Podobna kara spotyka obojętnych na ową ucztę niebieską, którą Pan Jezus sprawia w Komunji św. Nie skosztują jej, to jest albo wcale z niej nie skorzystają, albo nie doznają tej pociechy, ani wogóle takiego pożytku, jakiego gorliwi dostępują.

Eucharystja jest przedewszystkiem sakramentem miłości. Obojętność, a zwłaszcza oziębłość wręcz się jej sprzeciwia. Jak ogień i woda — dwa wykluczające się nawzajem

[1]) Ep. 16, n. 2. — [2]) Sess. XIII, c. 79, can. 11. — [3]) Mat. XXII 12. — [4]) Łuk. XIV 17 i n.

żywioły, tak Eucharystja i „letnie“, nieczułe usposobienie na ten niezwykły objaw miłości nie dają się ze sobą pogodzić. Wprawdzie ogień eucharystyczny nieraz i tę zimnotę rozpala, ale wogóle, wymagając współdziałania ze strony przyjmującego, nie wywiera przymusu, lecz łagodnie nakłania i zaprasza, jak do zbliżenia się do siebie, tak i do korzystania z darów swoich.

Kapłani żydowscy przed uprowadzeniem do niewoli babilońskiej schowali na jednej dolinie w jakiejś cysternie święty ogień, który stale utrzymywali w świątyni. Potomkowie ich, powróciwszy do kraju, nie znaleźli więcej ognia świętego. Ale Nehemjasz kazał zaczerpnąć wody zmięszanej z błotem z owej cysterny i polać nią przygotowane na ołtarzu ofiary. Promień słońca, padając na tak przygotowane dary, rozpalił je, wielki ogień powstał i spalił ofiarę. I Komunja św. sprawia podobny skutek w sercach grubą powłoką błota, czyli ziemskiej miłości powleczonych. Ale w tym celu serce oziębłe musi przynajmniej złożyć ofiarę, która ma spłonąć, musi przynajmniej nie gasić uporczywie tego ognia miłości, do którego się zbliża.

Ale może kto zapyta, jak uniknąć praktycznie tej obojętności, a przedewszystkiem oziębłości? Odpowiedź na to nie trudna. Pominąwszy znany stan do obojętności podobny, to jest pewną naturalną nieudolność czyli nieusposobienie, które pochodzi, czy z braku zdrowia, czy ze zmęczenia, czy też jest oschłością duchowną i próbą, doświadczającą naszą wierność, sama naganna obojętność lub oziębłość polega na braku szacunku dla tak wielkiego dobra i na braku wynikającego stąd uszanowania i pragnienia za nim. Traktuje się Komunję św. jak rzecz zwykłą, niewielkiej wagi, jakby znacznego trudu nie była wartą. Stąd nie ma się starania o nią, korzysta się z niej jakby z przymusu, pod naciskiem okoliczności; więc się także opuszcza, jeżeli warunki do niej nie zniewalają. Czyż może być miłym gospodarzowi gość tak obojętny? Czy jest on w stanie należycie korzystać z hojności gospodarza, choćby ta przechodziła wszelkie oczekiwanie? Nie, taka martwota zmraża dla siebie i nieskończoną miłość, — odpycha ją od siebie. Nawet narzucanych sobie darów nie jest w stanie

przyjąć, będąc innemi rzeczami zajętą, — bo gdzie skarb, tam jest i serce. Godną uwzględnienia jest uwaga autora o naśladowaniu Chrystusa: „Co za ślepota i zatwardziałość serca ludzkiego, iż tego niewysłowionego daru nie ceni sobie coraz więcej, owszem wskutek codziennego używania go ulega nawet zobojętnieniu“ [1]).

Contardo Ferrini.

(Profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie w Pawji. 1859—1902).

17 stycznia 1902 r. umierał w Pawji Contardo Ferrini. Gorączka tyfusowa w przeciągu kilku dni piękne to życie strawiła. Umierał w sile wieku, licząc zaledwie lat 43, w najpiękniejszym rozwoju swych talentów, nauki i wiedzy, otoczony blaskiem sławy, pochwałami, przyjaźnią i miłością współczesnych. Życie, które tyle jeszcze obiecywało przyszłości, śmierć przedwcześnie podcina. Ależ nie przedwcześnie... Bóg wszystko dobrze oblicza, mądrze wszystkiem rozrządza, a gdy z Jego rozkazu anioł śmierci zbliżył się do łoża chorego Contardo i rzekł mu, że ziemska jego pielgrzymka już skończona, Ferrini przyjął wezwanie z radością i rzekł: Oto idę! Dusza jego dojrzałą była dla nieba. Przypatrzmy mu się bliżej.

Contardo Ferrini urodził się w Medjolanie 4 kwietnia 1859 r. Pobożność, zacność, cnota otaczały dziecięcą jego kolebkę. Ojciec jego sławny był nietylko z głębokiej nauki, ale do wiedzy przydawał prostą wiarę i z niej płynące chrześcijańskie cnoty. Mały Contardo wpatrywał się w ojca z zachwytem i starał się go naśladować. Dziecko, piękne z natury, ukochane było od wszystkich. Chociaż krew w chłopcu południowa, wrząca, on zawsze spokojny, dla wszystkich miły, uśmiechał się do każdego, dla każdego miał słówko jakieś dziecinne, naiwne, ale tak serdeczne, że urokowi tego słowa i tego uśmiechu nikt oprzeć się nie mógł. Pilny był w nauce, uczył się łatwo, wiedzę zdobywał wytrwale, przykładał się do pracy. Stąd w szkole

---

[1]) Ks. IV, rozdz. I 12.

zawsze był nieprześcigniony, w osiąganiu stopni najpierwszy. Mimo tego, nikt mu nie zazdrościł. Wśród pochwał i wyszczególnień opromieniała go zawsze jakaś dziwna skromność, zdawało się, że słów uznania nie słyszy, że ich nie rozumie.

Gorący był w pobożności. Pierwsza Komunja była u niego zaczątkiem nowego jakby życia. Hostja którą przyjął promieniejąc szczęściem, była słońcem, które od chwili, w której na widnokrąg życia jego wzeszło, wznosiło się potem coraz wyżej, ozłacało wszystko eucharystycznym blaskiem, i wszystkim latom, dniom, chwilom nadawało właściwą, eucharystyczną barwę. To, co młode serce jego odczuwało wówczas, wyraził Contardo w liście pisanym nieco później do znajomego chłopczyka, w przededniu jego pierwszej Komunji: „Twoja pierwsza Komunja jest dla twej przyszłości czemś decydującem. Jeżeli do Stołu Pańskiego przyniesiesz dobre przygotowanie i usposobienie należyte, mogę ręczyć za całe twoje życie. Temu, który z kielicha rozkoszy Pańskich napił się choć raz, niepodobna szukać potem szczęścia w ziemi i w doczesności: a kto do Uczty Chrystusowej przyniósł białą szatę anioła, temu niemożliwem będzie szatę ową obryzgać błotem. Chwila pierwszej Komunji to chwila wielkich, wspaniałych, życiem całem stwierdzonych postanowień, chwila przymierza stworzenia ze Stwórcą, chwila, w której biedne ludzkie serce przysięga Bogu wiekuistą miłość, bo więcej w tej chwili dać Mu już nie może. Chwila Komunji to chwila najsłodszej dziecka z Ojcem rozmowy: po niej już tylko niebo zostaje. Idź, idź do Stołu Jezusa i zakosztuj Pana, a wstręt uczujesz do wszystkiego, co rozprasza umysł; pokój i wesele ogarną ci serce, a siła nieprzeparta pchać cię będzie do krzyża, do wszystkiego, co jest zaparciem, umartwieniem, i do tego, co jest miłością — miłością Boga, i cichą, poświęcającą się miłością bliźniego. Tak, po pierwszej, dobrze przyjętej Komunji przejdziesz życie i świat, i nie zrozumiesz nigdy, że można być złym".

W szkołach Contardo zwracał na siebie uwagę wszystkich ogromnemi zdolnościami, pilnością w pracy, i jakąś szczególną skromnością, dziewiczą delikatnością, wobec

której na lekkomyślnych ustach zamierał każdy żart niestosowny, każde słowo dwuznaczne. Obecność młodego gimnazjasty nie była jednak krępującą. Śmiał się wesoło, rozmowę żywym okraszał dowcipem, kolegą był dobrym, usłużnym, miłym. Zakochał się w czytaniu biblji, a pragnąc lepiej wsłuchać się w jej natchnione słowa, nauczył się po hebrajsku. Nauka nie pochłaniała mu serca. Ze studenckiego swego pokoiku zwracając oczy ku stronie najbliższego kościoła, wzdychał często: „Jako jeleń do źródeł wód żywych, tak pożąda dusza moja do Ciebie, Jezu, kochanie moje“!

W 17 roku życia, po świetnie przebytych egzaminach, zapisał się na uniwersytet w Padwie. Wśród tego zbiorowiska młodzieży niezawsze pobożnej i niezawsze zacnej, młody Contardo nietylko nic nie stracił, ale cnota jego powszechne zyskała mu uznanie i zbudowaniem była dla wielu. Ale gdzież czerpał siłę ducha? Na uniwersytecie niektóre godziny wykładów przedzielone były kwadransową pauzą. To chwila wytchnienia. Gdy w salach gwar, rozmowa, śmiechy wesole, Contardo znikał. Któryś z kolegów spostrzegł jego nieobecność, więc dalej śledzić! Contardo szybkim krokiem przebiegł ulicę, i wszedł do najbliższego kościoła na krótką adorację. Znak dany na rozpoczęcie wykładu zastawał go znów w sali. (C. d. n.)

Z Kongresu eucharystycznego w Sydney.

W poniedziałek, dnia 3 września b. r. południu w ratuszu miejskim odbyło się uroczyste przyjęcie kardynała X. Ceretti, legata papieskiego na międzynarodowy Kongres eucharyst. w Sydney w Australji. Od południa w wielkiej sali ratuszowej, udekorowanej barwami papieskiemi, zebrały się tłumy wiernych. Pośrodku sali zasiadł na tronie kardynał-legat, otoczony wyższem duchowieństwem. Na końcu sali, jako tło, służył olbrzymi iluminowany krzyż. Publiczność przechodziła w karnych szeregach przez salę, defilując przed kardynałem, który witał w szczególny sposób dzieci.

We wszystkich kościołach w Sydney, wypełnionych po brzegi tysiącami wiernych, nastąpiło otwarcie uroczystego triduum, poprzedzone w niedzielę wieczorem nabożeństwem w katedrze Najśw.

Marji Panny, w którem wziął udział kardynał Ceretti. We wtorek, dnia 4 b. m. na okręcie „Venturn“ przybyło 70 reprezentantów duchowieństwa amerykańskiego z biskupami: Drumm z Desmoines, Heclan z Sioux-City i Schwertnerem z Wichita na czele.

W środę, dnia 5 b. m. rano legat apostolski obecny był na pontyfikalnej mszy św., celebrowanej w historycznym kościele św. Patryka. Nabożeństwo to było wstępem do popołudniowego otwarcia Kongresu. Otwarcie Kongresu nastąpiło tegoż dnia po południu w katedrze Najśw. Marji Panny. Kardynałowi-legatowi towarzyszył mistrz ceremonji msgr. Carlo Respighi.

Na wstępie msgr. Kelly, biskup Sydney, wygłosił mowę powitalną, podkreślając przedewszystkiem ściśle religijny charakter Kongresu i jego cele, a mianowicie: wyznanie publiczne wiary katolików w Najświętszy Sakrament i uczczenie Chrystusa eucharystycznego za zniewagi, jakie otrzymuje w Przenajświętszej Hostji. Msgr. Heylen otworzył uroczyście Kongres, dziękując papieżowi w imieniu członków Kongresu za wydelegowanie swego reprezentanta. Następnie odczytana została specjalna bulla papieska, w której Ojciec św. podnosi znaczenie podobnych kongresów, których owocem powinno być pogłębienie życia religijnego, a w szczególności zbliżenie wiernych do Chrystusa w częstej Komunji św. Papież podkreśla dalej zasługi kardynała Cerettiego, który jeszcze w r. 1915 był na tem miejscu pierwszym delegatem apostolskim dla Australji i Nowej Zelandji. W dalszym ciągu bulla wskazuje na zachowanie łączności adoracji Eucharystji z czcią dla Matki Najświętszej. Po krótkiej wzmiance o trudnościach, doznawanych w Australji przez pierwszych kapłanów katolickich, papież kończy bullę błogosławieństwem: „Niech Dobry Jezus, gdy będzie niesiony nad wodami waszego pięknego portu, jak niegdyś w barce Piotra apostoła na morzu Tyberjadzkiem, raczy zesłać błogosławieństwo na wszystkich ludzi, których odkupił Swą Krwią Przenajświętszą“.

Po odczytaniu bulli kardynał Ceretti wygłosił przemowę, podkreślając postęp Australji we wszystkich kierunkach.

Uroczystości tego dnia zostały zakończone błogosławieństwem Najśw. Sakramentem. (KAP.)

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Komitet Redakcyjny. — Odpowiedzialny redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

NAKŁADEM TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“ WE LWOWIE.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ we Lwowie. — Telefon 24-61.



10-ta GODZINA ADORACJI.

○ ○ ○

Rozmowa Jezusa z Samarytanką.

„Jezus, spracowany z drogi, siedział nad studnią. Przyszła niewiasta z Samarji czerpać wodę. Rzekł jej Jezus: Daj mi pić“ (Jan IV).

Uwielbienie.

Panie mój, Jezu, utajony w tej Hostji Najświętszej, pod której skromną i nikłą postacią kryje się cała pełnia Bóstwa, cały ogrom nieogarniony Bożego Twego Majestatu, cała potęga Twej wszechmocy i mądrości Bożej i całe niezgłębione i nieskończone morze miłości, dobroci i miłosierdzia Twego Bożego Serca — oto odpoczywasz tu na ołtarzu, wystawiony w monstrancji dla naszej pociechy, abyśmy, wpatrując się w Ciebie, ukrytego pod białą osłoną chleba, umacniali się w wierze,

ufności i miłości naszej dla Ciebie. Usiadłeś Panie na tym tronie Twojego miłosierdzia,— jak niegdyś nad studnią Jakóbową — spracowany i strudzony szukaniem dusz ludzkich, które chcesz ratować od zguby doczesnej i wiecznej, uświęcać i uszczęśliwiać w tem życiu i na całą wieczność.

A one, te dusze ludzkie, dla Ciebie stworzone, przez Ciebie odkupione, o, jakże wymykają się z ojcowskich rąk Twoich, jak skwapliwie uciekają przed Tobą, który jeden jesteś dla nich zdrojem odkupienia i życia, jak lekkomyślnie zamiast Tobie, oddają się wrogom swoim i Twoim: pożądliwości ciała, światu i szatanowi, jak sercem lgną do przemijających i złudnych, a nieraz grzesznych rozkoszy, niepomne, że to serce stworzone dla Ciebie i Twojej miłości, niespokojne być musi, dopóki nie odpocznie w Tobie. Ranią się i kaleczą na drogach nieprawości, — ranią boleśnie Twoje miłujące je Serce, a Ty, Panie najsłodszy, nie ustajesz w pracy Twojej, szukasz tych dusz naszych, ścigasz je miłością Twoją, pociągasz je ku Sobie łaskami

i dobrodziejstwami, cucisz z letargu grzechowego cierpieniem, oświecasz łagodnem światłem natchnień Twoich, lub przerażasz błyskawicą gromu, aby nim wstrząśnięte, zawróciły z drogi zatracenia do Ciebie, który zbawieniem ich jesteś, odpocznieniem i szczęściem jedynem. Tu, w tej Tajemnicy miłości, czekasz na nas, jak niegdyś czekałeś na grzeszną Samarytankę i mówisz do nas, jak do niej rzekłeś: „Daj mi pić“! Boś, Panie mój najdroższy, spragniony miłości naszej, zbawienia naszego, szczęścia naszego, a dać nam ich nie możesz bez nas, bez naszej woli, bez naszej współpracy z łaską Twoją. Więc mimo oporu dusz naszych wołasz: „Daj ml pić“! O, Panie, uwielbiam niepojętą, niewyczerpaną Bożą cierpliwość Twoją, z jaką czekasz na nas! Uwielbiam dobroć Twoją i miłosierdzie, z jakiemi nas przyjmujesz, gdy z szczerością i prostotą Samarytanki zbliżamy się do Ciebie, gotowi, jak ona, ugasić pragnienie Twojego miłującego nas Serca naszą wiarą, ufnością i miłością dla Ciebie.

Dziękczynienie.

„Jakoż ty, Żydem będąc, prosisz u mnie pić, któram jest niewiasta Samarytanka? Bo Żydowie nie obcują z Samarytankami“
(Jan IV).

Panie mój, Jezu Najłaskawszy, dziwi się Samarytanka, że Ty, Syn narodu wybranego, raczysz mówić do niej, córki wzgardzonego przez Żydów plemienia, że nietylko z nią rozmawiasz, ale uniżasz się aż do prośby tak uprzejmej i pokornej: Daj mi pić! Jakże nie mam zdumiewać się ja, grzesznik większy może niż Samarytanka, bo więcej niż ona światła i łaski od Ciebie odebrałem, — jakże się nie mam zdumiewać, gdy Ty, Pan i Bóg mój, Stwórca, Zbawiciel i Sędzia, nietylko mną nie gardzisz ani nie odwracasz ode mnie Najświętszych oczu Twoich, ani mnie od Siebie nie odrzucasz, — choć na to tyle razy grzechami mojemi zasłużyłem, — ale zniżasz się do mnie, przychodzisz codzień na ołtarz we Mszy św. dla mnie, patrzysz z tego ołtarza na mnie, i mnie pozwalasz wpatrywać się w najświętsze postacie, pod któremi się ukrywasz, do mnie łaskawie i słodko tu przema-

wiasz i aż do prośby serdecznej się zniżasz, abym Ci się cały oddał, mimo, żem tak Ciebie niegodny, taki pełen nieprawości i grzechów, taki słaby i nieudolny we wszystkiem dobrem, co czynię dla chwały Twojej, dla zbawienia duszy mojej i bliźnich moich. Panie mój, jakże mi się nie zdumiewać, jak nie dziękować za tę łaskawość i dobroć Twoją! O dziękuję Ci, Jezu mój, dziękuję sercem skruszonem i uniżonem, którem Ty nie wzgardzisz; dziękuję pełen ufności, bo jeśli tak długo na mnie czekałeś i nie przestałeś obsypywać mnie łaskami Swojemi, to dlatego, że chcesz mnie coraz więcej uświęcać, i do Siebie zbliżać i z Sobą jednoczyć mimo mojej wielkiej niegodności. Dziękuję Ci Jezu za hojność Twoją, za wszystkie skarby Serca Twego, któremi darzysz nas tak rozrzutnie i nieustannie, nie zrażając się tem, że ich tyle marnujemy i z nich nie tak korzystamy, jak Ty tego pragniesz. Dziękuję Ci, Panie, za siebie i za tych, którzy Ci nie dziękują, dziękuję Ci za łaski otrzymane, a szczególnie za tę łaskę niepojętą, że mieszkasz w Przen.

Sakramencie wśród nas niewdzięcznych, którzy nie myślimy o Tobie, zapominamy i pomijamy, którzy w Twojej obecności grzeszymy. Dziękujemy Ci Jezu całem sercem, pełnem wdzięczności za to Serce Twoje Boże tak pełne dla nas miłości, dobroci, łaskawości i hojności. Łączymy się w tem dziękczynieniu z najwdzięczniejszem Sercem Matki Twojej, ze Świętymi i Aniołami Twymi, którzy już na wieki nie przestaną Ci dziękować za szczęście, jakie w Tobie znajdują.

Przeproszenie.

„Odpowiedział Jezus i rzekł jej: Byś wiedziała dar Boży i kto jest, co ci mówi: Daj mi pić, tedybyś go znać była prosiła, a dałby ci wodę żywą“ (Jan IV).

O, Panie, Jezu Najlitościwszy, jako zaraz, natychmiest litujesz się niewiadomości tej niewiasty Samarytanki grzesznej, ale szczerej i prostej! Oświecasz ją, zachęcasz do poznania prawdy i gotów jesteś doprowadzić ją do zdroju wody żywej, którym Ty Sam jesteś, — byle chciała! Byś widziała dar Boży... O, ileż razy z tą samą miłością mocną, a słodką

przemawiałeś do Żydów, dla których przedewszystkiem byłeś posłany, których na przyjście Twoje od tylu wieków przygotowywałeś przez proroków Twoich i przez znaki i cuda miłosierdzia Twego, — a oni Cię odepchnęli. A ta niewiasta Samarytańska w prostocie serca przyjmuje słowo Twoje, które w jej sercu przynosi plon obfity. A ja, Panie, a ja? Czy nie jak Żydzi niewierni tyle razy wzgardziłem Tobą! Wśród obfitości łask, światła, natchnień, przykładów, dobrodziejstw Twoich, czy nie odwracałem się od Ciebie, nieczuły na wołanie Serca Twego. tak bardzo mnie miłującego! W tej Tajemnicy miłości Twojej czy Ci zawsze odpłacałem wzajemną miłością? O, ileż razy raniłem Twe Serce, bijące dla mnie w Eucharystji — ileż razy raniłem je boleśnie zapomnieniem, obojętnością, a może i ciężką zniewagą! A wszak, Panie mój, ja wiem, ktoś Ty jest! Ja wiem, że Ty, który tu w tabernakulum czekasz na mnie i który tyle razy i wciąż do mnie przemawiasz, żeś Ty mój Bóg i Pan, Stwórca i Zbawca, że Ty Sędzią moim jesteś i szczęściem mojem je-

dynem i nagrodą wieczną, jeśli przy Tobie trwać będę. O, przebacz, Panie, przebacz wszystkie winy moje, niedbalstwa, oziębłość, przebacz nam wszystkim zniewagi, jakich dopuściliśmy się wobec Ciebie, Boga najlitościwszego, obecnego w Tajemnicy miłości. Przepuść, Panie, przepuść ludowi Twojemu i nie bądź na nas zagniewany na wieki!

Prośba.

„Ktoby pił z wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki. Ale woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody, wytryskającej ku żywotowi wiecznemu".
(Jan IV).

O Panie Jezu, z niewiastą Samarytanką wołamy do Ciebie z głębi serc, spragnionych tej Twojej żywej wody: Panie, daj nam tej wody miłości Twojej, abyśmy nie pragnęli złudnych, przemijających, na śmierć wieczną, upajających wód świata tego, abyśmy nie chcieli chodzić do tych cystern rozwalonych, których mętne wody nietylko nie ugaszą pragnienia serca ludzkiego, ale rozpalą je gorączką śmiertelną, nieugaszoną, wieczną. Daj

nam, Panie, miłość Twoją, aby w nas żyła i trwała, nas z Tobą jednoczyła, nas w Ciebie przemieniała, abyśmy z Apostołem Twoim mogli powtarzać: Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus. Daj nam miłość Twoją, aby była nam umocnieniem w walkach, trudnościach, słabościach naszych; daj nam miłość Twoją, aby była w nas ogniem oczyszczającym nas ze złych nałogów i skłonności naszych; daj nam miłość Twoją, aby gasiła i zaspokoiła nasze pragnienie szczęścia; daj nam miłość Twoją, aby w niej i przez nią uszlachetniały się serca nasze, ubogacały w cnoty i zasługi; daj nam miłość Twoją, aby stała się w nas wedle słów Twoich „źródłem wody, wytryskującej ku żywotowi wiecznemu“.

Zakończenie.

Weźmij Panie i przyjmij całą mą wolność, moją pamięć, mój rozum i wszelką mą wolę, co tylko mam i posiadam. Tyś mi to wszystko dał, Tobie też, Panie, to wszystko oddaję. Skoro tedy wszystko we mnie do Ciebie należy, rozporządzaj niem, jak tylko zechcesz.

Za to daj mi Swą łaskę i miłość, a na niczem mi zbywać nie będzie. — (Św. Ignacy Loyola).

O Marjo, naucz nas kochać Jezusa!

Miłości Serca Jezusa, ogarnij nasze serca!

Amen.

Dobry Zbawicielu, przyjdź i panuj! Zostań tu.

Jezus mówi:

Jakto?... zaledwie przyszedłeś do kościoła i myślisz już o tem by odejść?... Niegdyś było twoją rozkoszą chwilę przy Mnie zabawić, a teraz nuda cię pożera... Skąd to pochodzi?... Dlaczego tak się zmieniłeś?... Czy już nie jestem twoim Bogiem?... Lub czy ci się już Moje towarzystwo nie podoba?... Czy się lękasz?... Co się właściwie z tobą stało, że tak jesteś niespokojny?... Gdy słodką pociechą napełniałem twą duszę, godziny modlitwy upływały jak na skrzydłach. Modliłeś się... modliłeś... o jakżeż się modliłeś! Ale teraz, gdy cząstkę Mego kielicha, Mego opuszczenia i smutku ci podaję, uczuwasz jakby niechęć do Mnie; pozostajesz tutaj tak niemy, tak twardy jak kamień.

Czyż to są twoje postanowienia, dla których o Moje błogosławieństwo prosiłeś?...

Jakżeż często zapewniałeś Mię dawniej, że jestem twą jedyną miłością, twą jedyną pociechą, twojem wszystkiem! Serce twoje wydaje Mi się dziwnie niepamiętnem. Czy może jakie inne stworzenie Moje miejsce teraz zajęło? Czyż naprawdę jest to możliwem, żebyś znalazł coś lepszego ode Mnie?... Dlaczego zatem, z jakiego powodu chcesz już odejść.

* * *

Czy ci nie wstyd, że się nudzisz ze Mną? Czy nie masz Mi nic do powiedzenia? Opowiedz Mi przecież coś z tego, co nieznużenie drugim opowiadasz; z miłością do Mnie się zwróć i podziel się ze Mną wszystkiem, co cię obchodzi... Mów o przykrościach, których doświadczasz... o troskach, które cię gnębią... o planach, które tworzysz... o trudnościach, które cię czekają... Obawiasz się może spotkania z nieżyczliwemi osobami... albo nieszczęście ci grozi?... zawody, gorzkie doświadczenia przewidujesz? Jednem słowem, wszystko jedno po drugiem Mi opowiedz!

Dziwnym jesteś zaprawdę. W chwilach, gdy twe serce ma do walczenia z roztargnieniami, zniechęcasz się i uciekasz ode Mnie. Czyż nie wiesz, że sameż roztargnienia mogą się przemienić w wyborną modlitwę?... Gdybyś sobie choć trochę zadał pracy, spostrzegł-

byś to prędko. Czy twe codzienne zajęcia, twe obowiązki zawodowe są powodem twych roztargnień?... Czy one są ci przeszkodą w modlitwie?... Czemu nie opowiesz Mi tego od razu. Czemu tych rzeczy Mi nie powierzysz? Zbierz je wszystkie razem i złóż u Moich stóp. Ja będę ci na każdym kroku Mem błogosławieństwem towarzyszyć i wszystkim twoim pracom i trudom powodzenie zapewnię.

Czy twe roztargnienia pochodzą z jakichś radości, których się spodziewasz i pragniesz? Czemuż w takim razie o życzeniach twego serca ze Mną nie pomówić? Czemu nie powiedzieć Mi jakie są twe nadzieje? Czy nie przypuszczasz, że tylko ja mogę ci tę pomyślność wyjednać, siłę i trwałość jej użyczyć? Może obrażono cię i zmartwiono i to ci sprawia roztargnienia? Ale czemu nie poskarżysz Mi się zaraz? Mów ze Mną o twej niechęci i gniewie, o planach zemsty które tworzysz... Czemu Mi nie powiesz, jak wzburzona jest twa dusza, jak pełnem goryczy twe serce? Czy sądzisz, że nie jestem zdolny przywrócić ci spokoju i twe gorycze na słodkie pociechy zamienić? Bądź przeto dobrej myśli, dziel się ze Mną z prostotą dziecięcą wszystkiem, co cię obchodzi i w ten sposób twe roztargnienia staną się miłą mi modlitwą.

* * *

Tak często się skarżysz, że nikt na świecie dobrego słowa ci nie powie... smucisz się, że nikt się tobą nie interesuje. Biedna ty duszo, winowajcą Ja jestem. Ja sam na samotną puszczę cię zawiodłem, ciszą cię otoczyłem... Czyż tego nie pojąłeś? Nic innego nie mam na celu jak zniewolić cię przez to, byś przy Mnie pozostał... Chcę byś tylko do Mnie należał i nikt nie powinien mieć prawa do ciebie. Zamykam wszystkim usta, Ja tylko z tobą mówić będę. O gdybyś wiedział, jak wiele mam ci do powiedzenia!... Ale gdy oddalasz się tak prędko, jakżesz chcesz Mię usłyszeć? W światowej wrzawie ginie Mój głos, jest on bowiem tak słodki, tak cichy jak bicie twego serca... Jeśli chcesz go uchwycić, musi cisza panować dokoła. Mniemasz, iż rozmowa ze Mną polega na tem, że ty sam ją prowadzisz!... Nie, nie, tak wcale nie jest, Ja także mam coś do powiedzenia... Wiele rad mam ci do udzielenia, i nagan, i pociech; jeśli jednak nie masz czasu, by mię posłuchać, jeśli tak prędko się oddalasz, czyż może to wszystko ślad w twej duszy pozostawić?

Zostań przeto tutaj... Milcz tylko... Ja mówić już będę, a Moje słowa nie rozwieją się jak tchnienie wiatru, ale na twej duszy się wyryją jak pieczęć Mojej miłości. Przeto zo-

stań, a przekonasz się, że jest jeszcze ktoś, co umie z tobą mówić... co twoim jest.

* * *

Popatrz, jak wielu jest ludzi, którzy nie wiedzą wcale, jak ze Mną się obchodzić. A jednak dobrodziejstwami ich obsypałem, niezliczonemi pociechami obrzydłem!... lecz jak się zdaje, o dobrodziejstwach zapomnieli a pociechy ich serca nie wzruszyły. O jak szkaradną jest niewdzięczność! Obrzydzenie budzi! I ten przykry widok muszę ustawicznie znosić, ach, gdybyś wiedział, jakim wstrętem Mię to przejmuje. Ty przynajmniej pozostań chwilkę ze Mną; powiedz Mi, że Mnie kochasz, że nie zapominasz o łzach, które przedemną wylałeś; że pamiętasz o pociechach, które tak często twemu sercu zsyłałem. Powiedz Mi, że dlatego tylko ogrom cierpień nie pogrążył cię w przepaść zwątpienia, iż wyciągnąłem ku tobie ratującą rękę, i że tylko Mojej łasce zawdzięczasz, jeśli życie nie straciło dla ciebie ceny... Nie możesz bowiem wyobrazić sobie radości i upodobania, jakie mam na duszy, która za odebrane dobrodziejstwa swą wdzięczność mi okazuje.

* * *

O gdybyś wiedział wszystko, co tutaj z mojego tabernakulum widzieć i słyszeć muszę! Grzechy... i wciąż grzechy... bluźnierstwa... i znowu bluźnierstwa... z bliska... z daleka... ciskane Mi są w twarz. Na wszystko muszę patrzeć, wszystko znosić, wszystko to jak kamień ciąży na Mojem sercu. Ach, proszę, nie opuszczaj Mię tak prędko, zostań trochę ze Mną.

Powiedz, czemu tak się śpieszysz, czemu wybiegasz tak szybko? Czy nie widzisz, że oschłości duchowe są następstwem twego wielkiego pośpiechu? Skarżysz się Mnie, twemu spowicdnikowi, wszystkim, którzy tylko chcą słuchać, że w pobożnych ćwiczeniach żadnej słodyczy i pociechy już nie znajdujesz. Lecz zauważ, że ty przecież nie masz czasu i cierpliwości, by chwilę ze Mną zabawić... ze Mną... który jestem źródłem wszelkiej pociechy. Narzekasz na zimno, a brak ci wytrwałości, by małe półgodzinki tutaj pozostać i przy pałającem ognisku mego Sakramentu się ogrzać.

To też nie opuszczaj Mię zaraz, zostań przy Mnie... módl się... rozmyślaj... badaj twe sumienie. Choćbyś nic nie był zdolny zrozumieć, zostań tylko i słuchaj, co do ciebie mówię. Spoglądaj na tabernakulum, na monstrancję... podziwiaj liljową białość promiennej

Hostji i usiłuj przebić nieco białą zasłonę, co mię ukrywa, cośkolwiek przecież dojrzeć zdołasz, napewno jakieś słowo usłyszysz.

Wiesz dobrze, że cię stworzyłem i zbawiłem, abyś przez całą wieczność był przy Mnie. Skosztuj zatem tutaj słabego przedsmaku nieba, skosztuj teraz jednej kropli szczęśliwości, która cię w raju czeka.

Wysłuchaj Mnie, droga Mi duszo... bądź tak dobra i pozostań jeszcze trochę.

Zbawiciel na to ustanowił Przen. Sakrament, zawierający prawdziwe Ciało i Krew Jego, aby ktokolwiek Go pożywa, żył wiecznie. I dlatego, kto Go przyjmuje często, a pobożnie, tak dalece wzmacnia zdrowie i życie swej duszy, że prawie niepodobna, aby jakabądź zła skłonność zatruć ją zdołała. Bo niepodobna karmić się chlebem żywota, a w strawie śmierci sobie upodobać.

Jak ludzie w raju ziemskim mogli byli wcale nie umierać śmiercią cielesną, z mocy owoców drzewa żywota, które Bóg w raju posadził, tak my dziś możemy nie umierać śmiercią duchowną, z mocy Sakramentu żywota, który nam do pożywania jest dany.

(Św. Franciszek Salezy).
